

KRZYSZTOF MICHAŁKIEWICZ ur. 1954; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Dostałem wizy i prawo stałego pobytu w Australii
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Polonia, "Solidarność", Australia

Dostałem wizy i prawo stałego pobytu w Australii

Oczywiście komuniści, po pierwsze proponowali ludziom paszport w jedną stronę, drugi raz dawali nam bez problemu, musiałem tylko napisać uzasadnienie. Uzasadnienie? Nie wiem jak to nazwać. Dostałem kartkę, gdzie napisałem, że ze względu na sytuację stanu wojennego i to co nastąpiło, nie jestem w stanie zaakceptować tej sytuacji. W sumie na tej podstawie dostałem ten paszport w jedną stronę, co oczywiście nie było problemem z tego względu, że ciągle ciążył na mnie wyrok skazujący. Jeśli chodzi o wizę, czy to do Stanów Zjednoczonych, czy do Australii to dostanie jej przeze mnie było dosyć oczywistą sprawą. Charakter polityczny wyjazdu, także był oczywisty z tego względu, że byłem więźniem politycznym w tym okresie. Natomiast ciekawe było inne wydarzenie. Po przyjeździe do Australii spotkałem Polaków, którzy dojechali z obozów we Włoszech, w Austrii. To było dosyć ciekawe zderzenie z tego względu, że my przeżywalismy te niecałe półtora roku wolności jako jedno wielki święto, natomiast część osób spędziła ten czas w obozach i mieli trochę inny język, sposób myślenia i świadomość. Więc w tym samym okresie z różnych powodów na emigracji znaleźli się ludzie, których stan wojenny zastał zagranicą albo ci, którzy skorzystali z okresu "Solidarność", żeby wyjechać.

Dostałem wizy i prawo stałego pobytu w Australii, oraz w Stanach Zjednoczonych. Z uwagi na to, że po pierwsze chciałem jak najdalej wyjechać, a po drugie wiza Australijska przyszła ciut wcześniej, wybrałem Australię. Ponieważ żona była w tym momencie już w 8 miesiącu ciąży, a w 8 miesiącu ciąży nie zabierają na samolot, bo można urodzić na pokładzie (zapewne wtedy dziecko ma bezpłatne przeloty do końca życia) to dostała od naszych lekarzy związanych z Solidarnością zaświadczenie, że jest w 7 miesiącu ciąży. Trzeba było mieć także prześwietlenie, a ponieważ ciąża była zaawansowana, więc nie było to bezpieczne dla dziecka, tak więc pani doktor prześwietliła się za nią. Wsiadliśmy do samolotu z jedną walizką i wyjeżdżając mieliśmy ze sobą 10 dolarów, bo chyba tyle można było mieć. Samolot, którym lecieliśmy był do Frankfurtu. We Frankfurcie czekało się cały dzień, a wieczorem był samolot do Sydney. Oczywiście podróż opłacił rząd australijski. Żona pocieszała się, że na pewno na pokładzie samolotu są przeszkolone stewardesy, gdyby musiała mimo wszystko родzić. Troszkę się zdziwiła, bo jak wsiadliśmy na samolot okazało się, że nie ma stewardes tylko są sami stewardzi. Okazało się, że na takich bardzo długich przelotach mężczyźni stanowią całą obsługę pokładu.

Był to strasznie długi lot. Rano wystartowaliśmy z Warszawy, wieczorem dopiero z Frankfurtu, a ile lecieliśmy z Frankfurtu, nie wiem. 30 godzin, może 35? Chyba 35 godzin. Więc to było dosyć długo. Natychmiast po wylądowaniu zostaliśmy zawiezieni do specjalnego hostelu. Następnego dnia zostaliśmy zarejestrowani. Ja zostałem zarejestrowany jako osoba bezrobotna i zacząłem od następnego dnia dostawać zasiłek dla bezrobotnych. Miałem stały pobyt w Australii, więc było to oczywiste, poza tym dostałem dodatek na dziecko i żonę. Dwa czy trzy tygodnie później urodziło się nasze drugie dziecko; trzy tygodnie później, na pewno trzy. Dwa tygodnie po urodzeniu dostaliśmy mieszkanie rządowe. Zostaliśmy zawiezieni do tego mieszkania i zostawieni zupełnie sami, więc musieliśmy sobie jakoś radzić.

Po pierwsze, to na początku byłem bezrobotny, z żoną w połogu i z dzieckiem- Łukaszem, który miał 4 i pół roku-no i Paweł się urodził-, bez języka angielskiego, bo ani żona, ani ja nie mówiliśmy po angielsku. Zaczęło się od kursów języka angielskiego, takich intensywnych. Najpierw jeden kurs, później drugi kurs, a potem, po roku przenieśliśmy się do Canberry. W Canberze kończyłem drugi kurs angielskiego, taki „Full time” w Canberra College. Później zapisałem się na kurs programowania komputerowego. Rok czasu byłem na kursie..., nie wiem jak by się to nazywało po polsku. W każdym bądź razie kurs był przygotowaniem do pracy biurowej, czyli program komputerowy, arkusze kalkulacyjne, pisanie tekstów, pisanie pism urzędowych, wszystkie umiejętności, które potrzebne są do pracy urzędniczej. Następnie zapisałem się na studia podyplomowe, a także robiłem studia, które nazywały się „Computing study”. Studia te miały przygotować do pracy jako informatyk, trochę programowania, trochę budowania baz danych, takie różne ciekawe rzeczy. Robiłem to „Parttime”, czyli tak jakby studia podyplomowe trwały półtora roku, albo „parttime”, czyli tak jakby wieczorowo. Chociaż właściwie nie wieczorowo, tylko w takim wydłużonym cyklu. Nie były w pełnym wymiarze czasu tylko w ograniczonym i trwały dwa razy dłużej, czyli nie półtora roku, a 3 lata. W międzyczasie studiując w dzień, nocą jeździłem jako taksówkarz. O czwartej wsiadałem do taksówki. W Canberze wszystkie taksówki były prywatne, każda taksówka miała swojego właściciela. W dzień jeździł właściciel, a po południu ja wsiadałem i jeździłem w nocy. Świetne zajęcie, jeśli chodzi o moje wykształcenie. Ja jako socjolog nie miałem lepszego pola obserwacji, jeśli chodzi o społeczeństwo australijskie. Canberra jest stolicą, więc jest tam dużo ministerstw, ambasad oraz parlament. O czwartej zaczynało się odwożenie na lotnisko i z lotniska wysokich urzędników, polityków, później na kolację i z kolacji, później nocne kluby, a już nad ranem to oczywiście wozilo się margines typu narkomani, alkoholicy, prostytutki. Przez jedną zmianę można było, że tak powiem, całe społeczeństwo obejrzeć sobie od góry do dołu. Oczywiście zajmowałem się także działalnością społeczną. W Sydney zacząłem współpracować z Gazetą Polską. Była to gazeta polonijna, pracowało tam troszkę młodych ludzi, którzy przyjechali także z Polski. W Canberze pisałem do niej trochę artykułów. Było nas około 10 osób, które były związane z Solidarnością, które do Australii przyjechały jako działacze "Solidarności"; z internowania, bądź po więzieniu. Założyliśmy stowarzyszenie byłych działaczy "Solidarności", którzy tam się znaleźli. Działaliśmy przy Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów, koło w Canberze. Ja byłem jednym z założycieli i długi czas przewodniczącym tego stowarzyszenia. Jako przewodniczący stowarzyszenia jednocześnie byłem członkiem prezydium SPK– Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Canberze. Zbieraliśmy składki, spotykaliśmy się, raz w miesiącu organizowaliśmy sobie imprezy, spotkania z osobami, które przyjeżdżały z Polski. Kilka razy przyjeżdżał Jacek Kaczmarek, Fedorowicz przyjeżdżał, różne osoby z Polski, które w różny sposób były związane, czy to z "Solidarnością", czy ze środowiskami opozycyjnymi. Tak sobie działaliśmy. W '89 roku po raz pierwszy weszliśmy do ambasady Polskiej w Canberze. Współorganizowałem pierwsze półwolne wybory. Polonia po raz pierwszy głosowała licznie w czerwcu 1989 roku. Mam gdzieś pismo z podziękowaniem od Komitetu Obywatelskiego.

Wybieraliśmy senatorów i posłów z okręgu warszawskiego. Polonia głosowała na świecie jako okręg warszawski. Tyle chyba z tej aktywności społecznej.

Data i miejsce nagrania	2005-07-03, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Choroś
Transkrypcja	Justyna Choroś
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"